Nr. 19 Rok 5 Kraków, dnia 7 maja 1944. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



PIERWSZE KWIATY

Fot.: J. Čenek — Kraków.

TYGODNIK WOJENNY





WŚRÓD CIĘŻKIEJ ARTYLERII USTAWIONEJ NA WYBRZEŻU

Broń musi być stale utrzymana w jak największej czystości. Na zdjęciu widzimy marynarza znad Morza Śródziemnego, który czyści wylot lufy ciężkiego działa niemieckiego.



Powyżej:
NA JEDNYM Z LOTNISK W NORWEGII
Niemiecki samolot wywiadowczy opuścił właśnie lotnisko, by spatrolować morze. W powietrzu unosi się jeszcze spiralna smuga skondensowanego powietrza, zakreślona przez odlatujący aparat.

Poniżej:
W GÓRACH ŚRODKOWYCH WŁOCH
Idąc przez śniegi, wciąż jeszcze pokrywające wysokie szczyty i przełęcze górskie, żołnierze niemieckiej kolumny dowozowej niosą amunicję i zaopatrzenie dla posterunku położonego wysoko wśród gór.

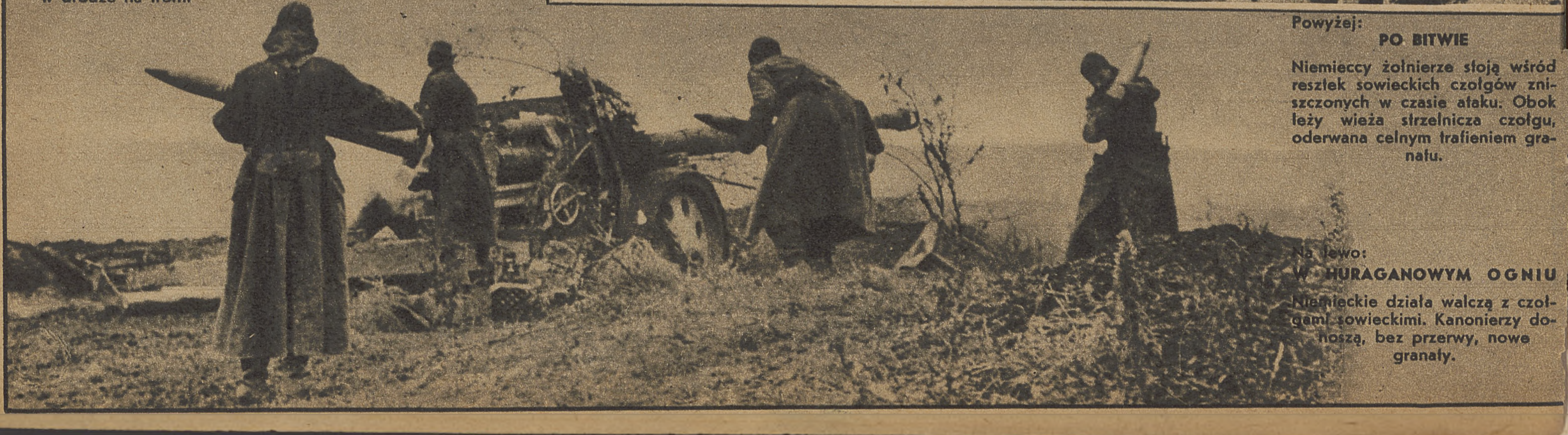
Fot: PK. Pul PBZ, Finke-Atl, Rümmler-TO, Scheerer, Meier-Eu. Waske-Sch.



W kole:
W MARSZU
Niemieckie czołgi w drodze na front.



Powyżej:
PO BITWIE
Niemieccy żołnierze stoją wśród resztek sowieckich czołgów zniszczonych w czasie ataku. Obok leży wieża strzelnicza czołgu, oderwana celnym trafieniem granatu.



Na lewo:
W HURAGANOWYM OGNIU
Niemieckie działa walczą z czołgami sowieckimi. Kanonierzy donoszą, bez przerwy, nowe granaty.

Wulkanus znów dzisiaj pracuje — mawiali starożytni Rzymianie patrząc na dymiącą się Etnę i od nich to imię mitycznego boga-kowala przyjęło się na oznaczenie wszystkich gór ziejących ogniem. Zazwyczaj blisko wybrzeży morskich lub na wyspach tworzą się szczeliny w głębi ziemi i na jej powierzchnię wydobywa się rozżarzona płynna masa, zwana ławą lub magmą. Z masy tej powstaje góra podobna do ściętego stożka z lejkowatym otworem na szczycie, tzw. kraterem. O ile wulkan jest czynny, to wyrzuca co jakiś czas rozpalone kamienie i popiół. Zjawisku temu towarzyszą zazwyczaj podziemne wstrząsy ziemi. Sam wybuch poprzedzają silniejsze wyziewy gazów.

Zastraszający w swej grozie jest widok ziejącego ogniem wulkanu. Góra i jej podnóża drżą od parcia podziemnych mas lotnych i płynnych. Para wodna bucha z krateru na wysokość 1 do 2 km i wznosi się w kształcie olbrzymiej chmury, oświetlonej jaskrawą łuną żarzącej się lawy. Z głębi dochodzi nieprzerwany huk. Krater ciska rozżarzone kamienie na znaczną odległość. Drobniejszy piasek wulkaniczny unosi się nad kraterem w kształcie parasola. Nakoniec dobywa się z głębi wulkanu płynna, gorąca lawa o temperaturze 1000 do 1300 stopni C. i niby potężna rzeka rozlewa się szeroko paląc dokoła wszystkie ciała organiczne.

Czynnych wulkanów mamy obecnie 475.



Nowy wybuch Wezuwiusza, największy jaki zanotowano od 70 lat, zniszczył niedawno kilka miejscowości położonych u jego stóp i pozbawił dziesiątki tysięcy ludzi dachu nad głową. Potężne strumienie lawy, wypływające z ogniem ziejącej góry, miejscami osiągały 300 m szerokości, a 27 m grubości i zalały najbliższe okolice. Wezuwiusz, jeden z najmniejszych wulkanów jest jedynym wulkanem czynnym na lądzie stałym. W starożytności uchodził za wygasły, a u stóp jego znajdowały się liczne sady i winnice oraz gęsto zabudowane osady ludzkie. W roku 79 po Chr. straszny wybuch Wezuwiusza zniszczył trzy duże miasta Pompeję, Herkulanum i Stabie. Od tego czasu powtarzają się wybuchy tego wulkanu co kilkaset, a niekiedy co kilkadziesiąt lat. Jeden z największych wydarzył się w grudniu 1631 r.; wybuch ten zniszczył prawie wszystkie miejscowości położone u stóp Wezuwiusza i pochłonął tysiące ofiar w ludziach. W ostatnich latach wybuchy Wezuwiusza są częstsze ale mniej gwałtowne.

Poniżej:
Przechadzka po kraterze Wezuwiusza.



Zastygłe strumienie lawy na zboczach Wezuwiusza.

Fot: Eurofot 3, Archiw. 3.







Lawa przybiera niekiedy bardzo oryginalne formy. Na zdjęciach powyżej widzimy bryły lawy pochodzące z Mauna Loa, największego wulkanu ziemi, znajdującego się na Hawajach. Na lewo: Skamieniała lawa o budowie porowatej jak gąbka; na środkowym zdjęciu: dwie krystaliczne bryłki lawy, zaś na prawo widzimy lawę przypominającą swym wyglądem kosmyk włosów.

Poniżej: Krater Wezuwiusza ma kilkaset metrów średnicy. Wewnętrzna jego strona jest pokryła częściowo płynną, częściowo zaś zastygłą lawą, ponad którą unoszą się opary siarki.



W KUŹNI WULKANA

Świat w pudełku od zapałek





STARY RATUSZ Miniaturowa reprodukcja starego gotyckiego ratusza miasta Lindau w Bodensee. Dach, balkon i schody przedstawione bardzo plastycznie.

Fot: Fr. Blaha



Widzowi zdaje się, że jest Guliwerem, gdy otworzą się przed nim małe pudełka ze zapałek i wyjrzy z nich świat lilipuci maleńkich domków. Twórcą tych mikroskopijnych budowli jest starszy pan (obok na zdjęciu), który przy pomocy niewielkiej ilości papieru, odrobiny kitu i paletki z farbami; przy wielkiej dozie cierpliwości i zręczności, w ciągu długich lat odtworzył niezliczoną wprost ilość budowli i krajobrazów ze wszystkich części świata i cuda te chętnie dziś pokazuje swym gościom. Tworzył on te miniaturowe budowle wieczorami



HELLADA . . . W świat antycznej Hellady przenosi nas model skarbca w Delfi.



. . . I AFRYKA Zaś na lewo jeden z pałaców wybudowanych z gliny — w jakich mieszkają królowie murzyńscy w Sudanie. Pomimo małych rozmiarów modeli widać jednak wyraźnie różnice obu kultur.

NA WYSPIE BALI Stodoła zbudowana na słupach dla ochrony przed zwierzętami.



NAD AMAZONKĄ Te okrągłe chaty ze słomianymi spiczastymi dachami są mieszkaniem brazylijskich Indian. Widzimy je na tle puszczy pierwotnej.



CUDA NATURY Także i znana na całym świecie błękitna grota na Capri została wyczarowana w maleńkim pudełku z zapałek. Kawałeczek szkła imituje wodę, małe krzemienne kamyki, skały i rafy.



po skończonej pracy zawodowej. W ten sposób powstał ten jedyny w swoim rodzaju zbiór — ta „plastyczna-książka obrazkowa. — Czy pracę tę należy zaliczyć do poważnych czy też traktować tylko jako zabawę? To pytanie nie jest przecież ważne, w każdym razie skonstruowanie tych maleńkich arcydzieł dało twórcy wiele radości — było mu miłym odprężeniem i wytchnieniem po pracy zawodowej i wykształciło na dobrego historyka sztuki i geografa.

Zagadka

napisała Marianna

5 ciąg dalszy

Posądzała mnie o nadwrażliwość wobec kwestii . . . która naprawdę nie była dla mnie ani niczym nowym, ani bardzo niepokojącym . . . Starała się tę wrażliwość u mnie uśpić pozorami, wygładzaniem pewnych okoliczności. Nie chciała dopuścić do momentu, w którym będę mieć już tego wszystkiego dosyć i dostanę w rękę przekonywujący dowód przeciw żonie. Myślała, że zanadto boleśnie to odczuję, że gnębi mnie ta świadomość... Taki dobry duch mego życia...

. . . Czyżby? Więc jest ktoś, kto odwraca od Eweliny podejrzenia, chce zmylić czujność męża . . . Kto wie doskonale, kogo przyjmuje pod nieobecność męża pani Ewelina, kiedy pod bramą czatuje detektyw zaangażowany przez zdradzonego, łakomy na każdy dowód obciążający dla strony przeciwnej . . .?

— . . . I robi to tylko dla mnie, dla mego spokoju i zadowolenia z życia. Wyobrażała sobie, sama taka subtelna i uczuciowa, że mógłbym nie przeżyć chwili, kiedy miałoby runąć moje małżeństwo, by coś mnie miało zaniepokoić, zmęczyć, pognębić . . . A odkąd doszło do niej, że myślę o zaangażowaniu detektywa do tej sprawy . . . zrobiła się jeszcze gorliwsza w zacieraniu kompromitujących śladów . . .

. . . Jest istota, która bezinteresownie, pozornie sama obca tej sprawie, mogła zainscenizować sytuację, uniemożliwiającą zwykłe spotkanie pary kochanków w ów krytyczny wieczór, o przebiegu i wydarzeniach którego miał Wichertowi zdać dokładną relację czynny detektyw . . . By nie zaniedbać żadnej ostrożności młoda osoba podrabia list od Wichertowej, sama skazuje się na towarzystwo nieznanego człowieka w specjalnie w tym celu spiesznie, w ostatniej chwili najętym mieszkanku . . . by stworzyć pozory zupełnej niewinności tamtej . . . Usypia wreszcie znużona drobiazgowym obmyśliwaniem całego planu i wykonywaniem go z nakładem nerwów . . . by tylko ukochany człowiek nie doznał żadnego rozczarowania, by przekonany był o zupełnym bezpieczeństwie i harmonii małżeństwa z inną kobietą . . . ?

. . . Nierealne, nieżyciowe . . .

Tak samo jak nierealna i nieżyciowa zdaje mu się teraz Iwonka, oglądana oczyma wyobraźni z perspektywy paru już godzin dzielących go od wydarzeń nocy. Więc nowe oblicze tej kobiety? Nowy klucz do rozwiązania zagadki jej postępowania? Przecież, na miłość boską, musiała dla jakiejś idei, czy myśli urządzić tak, a nie inaczej to wszystko, wydatkować się, kłamać . . . Byłaby nawet względnie logiczną, gdyby postępowała dla racji, która teraz, w tym momencie, nasunęła się Brunonowi: Kochając Wicherta nieszczęśliwie, prawdziwie i pięknie, pragnie wybielić w krytycznym momencie mocno zagrożoną opinię jego żony, by i na niego nie padł niewyraźny półcień, by mu oszczędzić ewentualnej, tylko zresztą przez nią samą wyimaginowanej, przykrości.

. . . Iwonka . . . Iwonka! . . . Więc innym był jej uśmiech, niż on go sobie tłumaczył, z odmiennych pobudek działała.

Zawsze zdawała mu się inna — i stale przygotowany był na nową niespodziankę, znów na zmianę zdania o niej . . .

Zrobiła to wszystko dla Wicherta, dla wielkiej do niego miłości . . . Dla wielkiego zimnego materialisty, spekulanta, którego sobie wyidealizowała, wyobraziła wrażliwym, uczuciowym . . .

Przypomniał sobie swoje pytanie zadane jej owego wieczora, czy jest przyjaciółką Wichertowej . . . i jej odpowiedź wielemówiącą: „Bynajmniej". Nie mogła być przyjaciółką żony kochanego człowieka, żony, która stale go krzywdziła, ośmieszała swoim postępowaniem. Ale nie życzyła jej źle. Przeciwnie. Myślała za nią i za siebie, uprzedzała sytuacje, które dla tamtej mogłyby być przykre w konsekwencji . . .

Sytuacje układały się tak, że Bruno, sam zresztą w sprawie zainteresowany — patrzał na Iwonkę coraz innymi oczyma: Iwonka — rozkapryszona żądna przygód laleczka, Iwonka — trzeźwy człowiek interesu, dobrze płatne narzędzie Eweliny, Iwonka — kobieta nauki, przytomna obserwatorka ludzkich zmagań, histerycznie rozkochana w jakichś psychoanalizach geniuszów. Iwonka — naiwna pensjonarka wyżywająca się w robieniu na złość zakochanemu w niej i tym prześladującemu ją detektywowi. Iwonka — ucieleśnienie snobizmu, wyróżniająca jedynie sławnych, zamieniająca kolejno włoskiego tenora na osławionego powieściopisarza. I wreszcie Iwonka kochająca Karola Wicherta . . .

Zagadka wyjaśniona. Poczuł zniechęcenie: „Nie wiem po co tak żywo zajmowałem się tym wszystkim? . . . Czy nie wszystko jedno, czy takie rozwiązanie, czy inne? . . . Nic mnie to nie obchodzi . . ."

Czuł się dziwnie zmęczony, gdy żegnał się z Wichertem. Tamten żegnał go z wylewną czułością:

— Robi pan świetny interes powierzając mi swoje pieniądze. Stokrotnie się opłaci! . . . A Ewelina naprawdę jest wolna! . . .

I nic nie mogło go przekonać, że dla Brunona nie mają istotnej wartości te jego gwarancje i niczego nie obiecuje sobie ani po pierwszej, ani po drugiej.

Bruno pomyślał, że w okresie pomyślniejszych tranzakcyj Wichert powinien kupić Iwonce futro, bo płaszczyk ma dość zniszczony . . . A po rozwodzie z Eweliną, gdyby Wichert naprawdę ożenił się z Iwonką, byłoby to dla niej znacznie lepiej . . .

Wciąż — wciąż myśli o Iwonce . . .

Ewelina była już sama. To widocznie jakieś małe skrupuliki wobec wchodzącego, kazały być jej wobec niego tak tkliwą i kochającą . . .

— Ewelinko, wybacz, — zdecydowanie rozluźnił oplot jej ramion — chcę pomówić z tobą . . . Otóż: Za dużo . . . stanowczo za dużo mówią o nas na mieście. Dla obojga nas to niezdrowo. Twój mąż wie o wszystkim . . .

— Ach! — w oczach jej ujrzał bezgraniczne przerażenie — chce może rozwodu?!

— Tak to wygląda. Wiem, jak bardzo byłoby to dla ciebie niewygodne. Staraj się wytłumaczyć mu to i odwieść od tego zamiaru. Ty to potrafisz . . . — uśmiechnął się.

— Karol chce rozwodu?! — nie mogła się uspokoić. — To straszne . . . Ach, wiem, ożeni się na pewno z tą swoją byłą sekretarką Cesią . . . Taka gruba brunetka . . . co on w niej widzi? I brzydka . . . —

Brunon drgnął. „Tęga? brunetka? brzydka? . . ."

Znów jedna teoria okazała się fałszywa. Rozsypała się w gruzy przez kilka słów tej drugiej kobiety. A na czym ją w ogóle budował? Dlaczego, skąd przypuszczał w ten sposób? . . .

Nic mnie to nie obchodzi . . ." tą myślą zamaskować chciał wrażenie, jakie znowu go poekscytowało.

— A tymczasem, Ewelinko, dziękuję za wszystko . . . Wybacz i żegnaj To dla twojego dobra.

Bruno miał zastanawiający talent w błyskawicznym załatwianiu najbardziej skomplikowanych spraw.

— A z tym kompozytorem Majerskim też daj spokój . . . Nie radziłbym ci w każdym razie obecnie . . . — nie mógł odmówić sobie przyjemności dokuczenia jej tą niedwuznaczną uwagą.

Pani Ewelina upozowała się na miękkim tapczaniku do wdzięcznego obrazka „Kobiety pokrzywdzonej, osamotnionej, pozostawionej własnej rozpaczy . . ."

Wrócił jeszcze z przedpokoju, otarł własną chusteczką wielkie łzy . . .

— Słuchaj Ewelinko, nie płacz, nie rozpaczaj. Znasz mnie, że zawsze spełniam wszelkie obietnice i dotrzymuję słowa. Więc co do tego nowego modelu kapelusika, który tak ci się podobał w magazynie Wortha i na który masz ochotę . . . Bądź gotowa po obiedzie, pójdziemy go kupić. No, więc nie płacz . . . —

Naprawdę nie płakała już, gdy zatrzaskiwał za sobą drzwi — — — z postanowieniem nie otwierania ich więcej . . . Jakże dobrze znał on kobiety! . . .

. . . Oprócz jednej. Tak: Iwonka. Nie odgadł jej od samego początku i ciągle błądzi pomiędzy różnymi pozorami, fałszywymi poszlakami, podejrzeniami . . .

— Hallo! Bruno! — Marceli Wiarnocki ściskał dłoń najserdeczniejszego przyjaciela.

— Co ty ze sobą wyrabiasz? Nic nie liczysz się z drugimi, z opinią. A od wczoraj robisz wrażenie anormalnego. Redaktor Tymianowski, ten z „Tygodnika" wypłakiwał wczoraj wieczorem swoje żale przede mną, że odmówiłeś mu kategorycznie napisania dla jego pisma powieści. Nicby mnie to nie obchodziło, ale to zmartwienie wpływało haniebnie na rozgrywanie naszej partii szachów. Nie dość, że jest już zakochany i to w dodatku w swojej stenotypistce, co podobno robi tę tragedię jeszcze nieznośniejszą . . . A taki dobry gracz. Poza tym wieczorem alarmuje mnie telefonami piękna Wichertowa, czy może jesteś u mnie i co się z tobą dzieje? . . . Wyobrażam sobie jak bardzo tęskniła czekając na ciebie . . . choć nie pozwoliła sobie powiedzieć mi tego . . . —

— Marceli, daj mi spokój. Dość mam tego wszystkiego . . . —

— Pozwól mi jednak na tyle wtrącać się do twoich prywatnych spraw, bym nie dopuścił do popełniania przez ciebie czynów wręcz szalonych. Przyjrzyj się konsekwencjom: Całe miasto trzęsie się dziś od plotek i nowości na twój temat. Wystarczyło jednego gadatliwego detektywa, któremu ty podobno sam dodałeś animuszu i wymowności przez bezmiernie gęste „zakrapianie" śniadanka jemu fundowanego . . . A dziś znowu rewelacja: Pół godziny temu Wichert z pełnomocnictwem od ciebie żąda całej sumy twego konta w Kredytowym. Tam podobno nie mają nawet tyle leżącej gotówki. Nie byli przygotowani, nie uprzedziłeś . . . Co się dzieje? —

— Słuchaj, spieszę się. Przepraszam . . . —

— Niestety . . . — Marceli chwycił Brunona mocno za ramię — ze mnie nie zrobisz wariata tak, jak robisz z innych. Ja mu-szę wie-dzieć! Powiedz mi tylko jak mam powiązać w całość to, co słyszałem od tego draba Wiolińskiego, z tym, co rozgłasza na mieście Sabasti, ten śpiewak, pijaniusieńki i nieobliczalny. Z tego wszystkiego wynikałoby logicznie jedno: że ty z Wichertem już wczoraj działaliście w porozumieniu we wspólnym froncie przeciw jego żonie. Bo co tu dużo gadać, od dłuższego czasu i ty bywałeś zdradzany a wydawało się, żeś o tym nie wiedział. Podobno tenor Sabasti złożył Ewelinie wieczorną wizytę, może nieuplanowaną . . . ale ty wraz z detektywem, działającym z ramienia politowania godnego małżonka, czekaliście na ten dowód niestałości sympatyj pięknej pani . . . Zająłeś podobno wygodną placówkę, bo mieszkanko piętro wyżej, którego właścicielka . . . —

— Marceli, proszę, przestań, to wszystko nonsens, nie ma nawet na tym śladu prawdy.

— Jeżeli nieprawda, to dlaczego się denerwujesz? Otóż wytrzepię już przed tobą wszystko, co mi wiadomo. Piękna właścicielka owego mieszkania nad Wichertami miała cię podobno pocieszyć po rozczarowaniu, jakie zgotowała ci Ewelinka. Ale masz szczęście! . . .

— Słuchaj, to wszystko bzdura . . . —

— Więc zaprzeczasz? Nie wierzę ci! Odpowiadaj mi szczerze. Jesteś w zgodzie z Wichertem, oddajesz mu swoją gotówkę? —

— Tak . . . —

— Detektyw działał ubiegłej nocy z polecenia Wicherta, a ty jesteś z tym Wiolińskim w dobrej komitywie, jadacie razem śniadanka? —

— Tak . . . ale . . . —

— Wczoraj nie byłeś u Wichertowej, tylko piętro wyżej? —

— Tak . . . ale zrozum . . . —

— Właśnie już rozumiem: Wyszedłeś z domu przy Alejach razem z Wiolińskim. Byli tacy, co widzieli. I całe rano obrabialiście w „Esplanadzie" jeden temat, jak to śpiewak Sabasti kręcił się pod oknami pięknej pani, ale nie mógł się zdecydować, a wreszcie wszedł . . . Byli tacy, co podsłuchali tę waszą rozmowę. Więc? —

— Tak, ale ty nie wiesz . . . —

— Po rozmowie z detektywem ty jeszcze nie dajesz wiary (ach, jakiś ty naiwny, chyba nie znasz kobiet? . . .) korzystając, że Sabasti, choć może dużo o tobie wie, nie zna ciebie osobiście, wyciągasz go na zwierzenia w tym samym lokalu, w „Esplanadzie". Mówi ci o swojej miłości, o szansach i zwycięstwach no i o tym, co dla ciebie najważniejsze: że był w nocy u Eweliny. Prowokujesz go nawet do zawiezienia cię pod dom, gdzie spędzał wieczór onegdaj. Chcesz się przekonać, czy to co Wioliński ci dowiódł zgadza się z prawdą. Sam idziesz następnie do Wichertowej i zrywasz z nią. Czy nie tak? Wszak właśnie stamtąd idziesz? —

— Tak . . . —

— Naturalnie Wichert także dowiaduje się o wszystkim i bezwzględnie żąda procesu rozwodowego. To tobie naturalnie w pierwszym rzędzie jest wiadome? —

Ciąg dalszy nastąpi



Już od dawna kąpiel stygnie,
a ten but . . . życie mi brzydnie!!
Nnooo . . . nareszcie! — Bóg pomoże,
że nie pójdzie z drugim gorzej . . .



Wynurzyła się — różowa —
do kąpieli już gotowa
z sukieneczek pozrzucanych
niby Wenus z morskiej piany . . .



— Chlluupp . . stopkami w srebrne tonie . . .
Spójrzcie w buzię: widać po niej
że prześliczna mała Wenus
chętnie wchodzi do basenu . . .



— No! już człowiek się wykąpał . . .
Kropla mi się w uszku pląta!
jak w muszelce szumi w głowie!
Kąpiel — mówię wam! — to zdrowie!!

Fot: Witzleben
Tekst: M. A. H.

ZE SCENY

AZAIS

Komedia w 3 aktach L. Verneuilla na scenie Krakowskiego Teatru Powszechnego

Baron Würtz — arystokrata o znamionach patologicznych — w zapale nieudolnych spekulacyj handlowych, trwoni spuściznę ojców. Topniejącą fortunę zamierza ratować jego żona — secundo voto baronowa Würtz, która w poszukiwaniu środków zaradczych nie waha się sięgnąć po kochanka; by przez wzbudzenie zazdrości w mężu — zmienić jego zainteresowania i tym samym oderwać go od spraw handlowych.

Oczywiście koncept baronowej okazuje się, w komedii, zbawiennym. Wprawdzie jej starania i zabiegi o prawdziwego kochanka nie znalazły urzeczywistnienia, to jednak energiczna i zaradna baronowa wybrała nie mniej efektowne wyjście z sytuacji; stwarzając całą plejadę wyimaginowanych adoratorów. Cel zostaje osiągnięty. Baron wpędzony w pułapkę — „wścieka się" z zazdrości i przyrzeka małżonce, że w kwestiach handlowych zasięgać będzie jej rady.

Oto zasadnicza treść sztuki. Ale z całości widać, że istota tego spektaklu nie leży w treści, lecz w jego sile komizmu, dla wywołania którego autor spiętrzył wiele ucieszających sytuacji i wprowadził dodatkową akcję uboczną, osnutą na mało przekonywującej teorii, rzekomego filozofa Azaisa, która wraz z innymi, dosyć żywymi, wstawkami zaćmiewa zasadniczą akcję i istotną treść sztuki.

Azais twierdzi, że życie każdego człowieka składa się z łańcucha powodzeń i niepowodzeń — proporcjonalnie równych. Okres nieszczęść w życiu człowieka równoważy i rekompensuje seria powodzeń życiowych, przy czym — według tej teorii — intelektualne wartości człowieka nie mają żadnego wpływu na bieg wypadków, z góry wyznaczony.

Sztuka napisana pomysłowo i zajmująco. Akcja toczy się w żywym tempie, które nieco słabnie w trzecim akcie, najsłabiej skonstruowanym w całości komedii i trochę zacierającym ogólne wrażenie.

Role obsadzone dobrze. **Marię Wilkoszewską** — w roli baronowej — oglądaliśmy z pełnym zaciekawieniem. Artystka ta potrafi każdej ze swych ról nadać nowe, a zawsze oryginalne oblicze. Poza doskonałą grą okazała smak w toalecie, w ruchach i manierach, czym uzupełniła sztukę i podkreśliła środowisko arystokratycznego domu.



Scena z 2-go aktu. Od lewej Kassowski, Więcławówna i Kondrat.

Fot. Borek

Bardzo wyrazistą postacią była Zuzanna Würtz w interpretacji młodej i utalentowanej **Zofii Więcławówny**, której talent w czasie wojny szczególnie dojrzał i pogłębił się. Więcławówna ma w sobie ten przedziwnie pociągający wdzięk i bezpośredniość, cechującą szczere i prawdziwe talenty.

Irena Rembiszewska — w epizodycznej roli Gaby — była efektowną i przekonywującą.

Kazimierz Fabisiak z trudnej i skomplikowanej roli barona wyszedł zwycięsko. Kreacja ta dała powód do żywej dyskusji i potwierdziła, że tylko wielki talent aktorski podjąć się może scenicznej interpretacji „kompleksu barona", który — z równym powodzeniem — może być podany na scenie w kilku wersjach.

Mocno i zdecydowanie zarysowany charakter sceniczny dał **Kassowski** — w drugim akcie — w pozycji dyrektora sanatorium.

Tadeusz Kondrat tym razem dostał rolę wice-hrabiego de Langeais leżącą całkowicie w ramach jego warunków scenicznych.

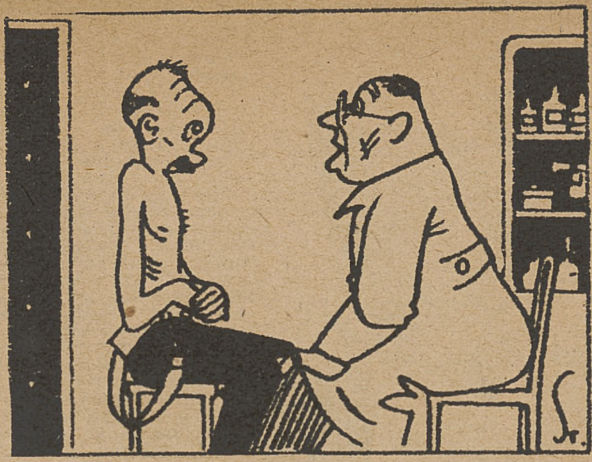
Janusz Obidowicz starannie opracował postać sekretarza, czym raz jeszcze potwierdził nasz sąd wyrażony o nim w poprzednich recenzjach.

Epizodyczną rolę szczęśliwca Strombolego odegrał wspaniale **Mieczysław Miciński.** Jego twierdzenie, że: — głupstwo wypowiedziane z tupetem więcej znaczy, niż piękna myśl wyrażona nieudolnie — miało wyjątkową moc przekonywującą.

W pozostałych rolach: **Edmund Karasiński** (Konstanowicz) i **Jerzy Rubczak** (lokaj) dostroili się odpowiednio do całości.

Paliwoda-Matlolański

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



U LEKARZA

— Pańska cera wcale mi się nie podoba.

— Ależ, panie doktorze, ja nie jestem Rudolf Valentino, tylko zwyczajny dozorca domu... Das Illustrierte Blatt

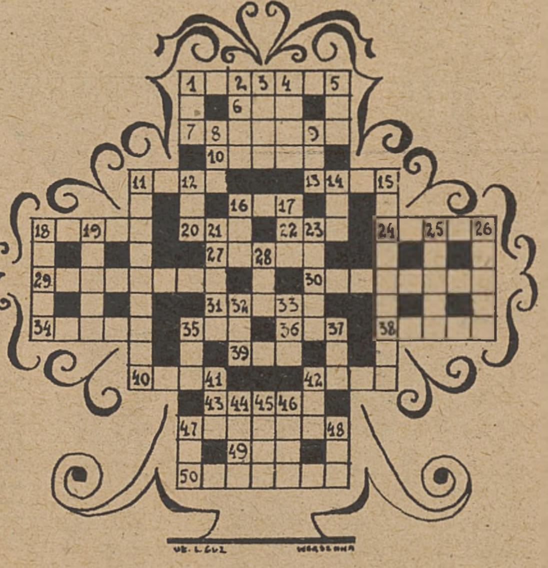
Lekarz: Mogę poradzić panu tylko jedno, jeżeli chce pan wyzdrowieć, zamiast kieliszka wódki, na który miałby pan ochotę, niech pan zje jedno jabłko.

Pacjent: — To niemożliwe, panie doktorze! Jeść 50 jabłek dziennie! Czyby pan potrafił?

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

ułożył: L. G. z Warszawy

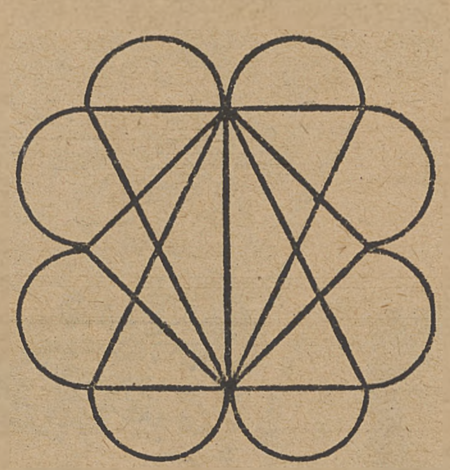


Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. część twarzy, 2. oprawa obrazów, 3. chód, stąpnięcie, 4. stolica Norwegii, 5. rodzaj głosu, 8. imię cygańskie, 9. zaimek, 11. instrument muzyczny, 12. tytuł abisyński, 14. miasto na linii kolejowej Psków—Stara Rusa, 15. żegluga inaczej, 16. płacze inaczej, 17. kucharz okrętowy, 18. szpada fechtunkowa, 19. zwierzę domowe (l. mnoga), 21. rodzaj nadziewanego ciasta, 23. choroba, 25. tytuł panującego w Birmie, 26. imię żeńskie, 28. narty, 32. przeznaczenie inaczej, 33. pląs, taniec, 35. termin sportowy, 37. miara powierzchni, 41. owad, 42. zaimek, 44. napad szału morderczego wyst. u Malajczyków, 45. płyn, 46. miasto w Gener. Gub. (wspak), 47. rpba, 48. rzeka w Niemczech.

Poziomo: 1. środek usypiający, 6. „sztuka" po łacinie, 7. środek lokomocji, 10. stowarzyszenie duchowne lub rycerskie, 11. widzenie senne, 13. miasto w południ. Arabii, 16. wygięcie siodła, 18. ryba żarłoczna, 20. płyn owocowy, 22. narząd wzroku, 24. dopływ Odry, 27. przykrycie twarzy utrudniające rozpoznanie, 29. but, kamasz, 30. rodzaj utworu tetralnego, 31. wybrane towarzystwo, wyższa sfera, 34. miasto w środkowej Italii, 35. liczba, 36. papuga, 38. puhar, kielich, 39. stopień pokrewieństwa, 40. środek lokomocji, 42. praca na polu, 43. inaczej dowcip, 47. sprzęt kuchenny, 49. utwór poetycki, 50. potrawa z mąki.

ZAGMATWANE DROGI



Nie odrywając ołówka narysować powyższą figurę.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR 17:

KRZYŻÓWKA

Wyrazy pozomo: 1. kreda, 2. om, 3. Io, 4. kolos, 5. Dante, 6. no, 7. bób, 8. bc, 9. Gomora, 10. amo, 11. rydwan, 13. matka, 14. Katon, 15. ar, 16. jar, 17. Igo, 18. jon, 19. tli, 20. ów, 21. Dawid, 22. by, 23. kos, 24. as, 25. ka, 26. Ypr, 27. ad, 28. garaż, 9. be, 30. in, 31. apage, 32. Ra, 33. on, 34. to, 35. ad, 36. ranek, 37. fasola, 38. arkana, 39. au, 40. by, 41. koran.

Pionowo: 1. kłos, 42. doza, 4. kinomatograf, 43. encyklopedia, 44. ogar, 45. baki, 46. bb, 47. tron, 8. brat, 9. żyrafa, 48. Magda, 43. anoda, 50. Newada, 51. o, a, 52. welon, 53. ba, 23. ka, 24. sen, 54. kit, 27. pa, 55. Orlean, 34. okrzyk, 56. aa, 57. ea, 58. Au, 40. bo.

ZAGADKA GRZEBIENIOWA

1. major, 2. czako. 3. aneks, 4. bigos, 5. łubin, 6. cytra, 7. Irena. — Michał Bałucki.

— A jaka jest muzyka w tym nowym lokalu?

— Doskonała! Byłem tam z żoną i wyobraź sobie nie słyszałem ani słowa z tego, co ona do mnie mówiła.

*

— To ty naprawdę wyszłaś zamąż za swojego szefa! Jak długo u niego pracowałaś?

— Och, tak długo, aż się ze mną ożenił.

*

On: — Odkąd panią poznałem, noszę się stale z jedną myślą . . .

Ona: — No, to już coś znaczy. Jak ja pana poznałam, nie myślał pan jeszcze o niczym.

*

— Miałam straszny sen — zwierza się Lili swej przyjaciółce. — Wyobraź sobie, śniło mi się, że wszystkie zwierzęta, z których zamówiłam sobie nowe futro na zimę, ożyły i rzuciły się na mnie.

— No, wiesz, nie przypuszczałam, że się boisz królików.

*

— Przepraszam, czy tu mieszka niejaki Ptak?

— Owszem, na trzecim piętrze. Nazywa się Sikora.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

— W górach była taka mgła dzisiaj, że musieliśmy zawrócić do schroniska i aby skrócić sobie nudę, graliśmy w bridża.

— O, to nie opłaciło się iść wcale.

— Och, mnie, tak. Wygrałem 80 groszy.

*

— Gdzie się poznałeś z tą panienką, z którą cię wczoraj widziałem?

— Na stopniu tramwajowym.

*

Józio dostał list od wuja, — z zawartością 10 zł, — następującej treści:

„Przesyłam ci żądane dziesięć złotych. Równocześnie zwracam ci uwagę, że „dziesięć" pisze się tylko z jednym zerem".

*

— Mamusiu, czy wszystkie bajki zaczynają się od słowa: „pewnego razu?" — pyta mały Zbysio.

— Nie mój chłopcze — odpowiada matka i rzuca spojrzenie w stronę męża. Dużo bajek zaczyna się także: „Przepraszam cię, kochana żono, że tak późno przyszedłem, ale miałem konferencję ze szefem."

*

NIEMOŻLIWE MOŻLIWOŚCI

Czy można moi drodzy objąć coś spojrzeniem,
Żerować na krzywdzie, ugasić pragnienie,
Szybować na skrzydłach własnej wyobraźni,
Bić się z myślami albo nerwy drażnić —
Z wiatrem iść w zawody, robić wielkie oczy
Zasnąć snem kamiennym, lub sprawę wytoczyć?
Czy można pić rozkosz chociażby z miłości,
Odesłać do piekła nieproszonych gości
Rzucić na bliźniego swoim własnym okiem,
Bądź też dla igraszki przeszyć człeka wzrokiem?

— p —

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

W poniedziałek — próżniaczył pyszałek,
We wtorek — ukradł zboża worek,
We środę — mącił bliźnim wodę,
We czwartek — upił się nasz Bartek,
W piątek — zrobił sobie świątek,
W sobotę — skradł znów Kaśce cnotę.
A w niedzielę — był w kościele
Boga głośno sławił,
Prosząc, by mu dalej wiele
W życiu błogosławił.
I nazajutrz — w poniedziałek
Znów próżniaczył nasz zuchwałek...
I tak dalej — z Bogiem w zgodzie
Wiódł swój żywot Bartek-złodziej.

NIEKONSEKWENCJA KOBIETY

Publicznie głośno bój z mężczyzną toczy
I o reformach dla kobiet pleść rada;
Lecz gdy rozprawa w cztery ma się oczy,
Chętnie reformy swe na bok odkłada.

WENUS Z MILO...

— Coś z Milońskiej Wenus w sobie ma — padł sąd na plaży
W stronę nimfy wychodzącej z wód właśnie na brzeg...
A ktoś z boku to potwierdził z grymasem na twarzy:
— No tak... prawda... ma z Milońskiej Wenus jedno: ...wiek.

DZIWNE DROGI MIŁOŚCI...

— Mam ogromne zmartwienie — panna na los swój biada —
— Bowiem kocham i jestem też kochaną nad miarę...
— Więc gdzież powód zmartwienia?... cieszyć ci się wypada—
Koleżanka strofuje biedną losu ofiarę.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— No tak — w końcu tłumaczy ta nieszczęsna kochanka —
Bo mnie kocha pan Zdzisław, a ja kocham zaś... Janka...

— la —



U MALARZA

— Czy pan chce obraz kupić?

— Nie, tylko szynkę. Wiener Illustrierte

Nagrobek poetce:
Pisywała sonety, ody, madrygały,
Tylko . . . kluski nie zawsze jej się udawały . . .



U LEKARZA

— ... teraz radzę panu już nie jako lekarz, ale jako przyjaciel.

— A czy to też będzie kosztowało panie doktorze? Rys. Antze



— Ach, panno Anielciu, chciałbym tak iść z panią aż na koniec świata!...

— Hm, a czy nie uważa pan, że już trochę za daleko pan zaszedł?... Rys. J. Paluch — Kraków

Wśród perskich „Komediantów”





Na lewo:
Marząco snuje nić wspomnień obecna na widowisku perska dama. Obok niej mąż i pan, niezbyt zbudowany kolejami losu bohatera sztuki, ciapowatego, nieporadnego żonkosia . . . Za to „pani żona" jakże pragnęłaby być na miejscu artystki — w życiu.

Obok:
Wytworny pan, po naszemu „salonowy dandys" i pożeracz serc niewieścich, nie uważający za ujmę dla siebie wyłudzenia od przyszłego teścia największej możliwie sumy posagowej, dla „wspólnego dobra" w małżeńskim pożyciu z wcale nie zakochaną w nim panną.

Fot: Kummer



W kole: Świetny w mimice i gestykulacji czarny służący bogatego kupca, nabiwszy po kolei „w butelkę" wszystkich, z dobrym za swe wątpliwej wartości usługi zarobkiem w kieszeni, tłumaczy „wykiwanemu" panu, że... wszystko dobrze się przecież kończy. Czy nie ma słuszności?

Poniżej: Czarny służący, ongi modny w bogatych domach Wschodu, zawsze wszystko wiedzący spryciarz, filut i komiczna figura akcji. Bez niego nie ma zawiązania intrygi ani oczekiwanego finału sztuki.



Na lewo: Typ zamożnego, leciwego i nieco skąpego handlarza — grosisty, martwiącego się z powodu lekkomyślnej żony i konieczności dania posagu za mającą wychodzić zamąż córkę. Postać tak charakterystyczna życiowo — że wszelkie komentarze są zbędnymi.

Mówiąc o teatrze perskim nadmienić wypada z góry, że dla naszych pojęć artystycznych związanych ze sztuką sceniczną teatr ów jest czymś zgoła egzotycznym lub archaicznym chyba.

Pozostał on bowiem w zrozumieniu przede wszystkim teatru wędrownego, obywając się bez wszelakich, prócz kostiumów, rekwizytów — szczególnie bez sceny i dekoracyj.

Takiemu rodzajowi bezpretensjonalnego teatru przyklaskuje od niepamiętnych czasów perska publiczność, ani pomnąc nawet, że zaszczepiła go na bliskim Wschodzie dawna kultura Hellady i Romy, pod którą też postacią prawie klasyczną co do zewnętrznej zasadniczej formy, utrzymał się do dzisiaj.

Pod „formą zasadniczą" należy tu rozumieć teatr pod gołym niebem, naturalne tło dla akcji, ciągłość działania osób grających. Widz perski nie potrzebuje sztucznych ram dla odbierania i utrwalenia wrażeń. Wyobraźnia Wschodu daje mu piękniejszą oprawę dekoracyjną, niżeli zdolen by był stworzyć ją mistrz-artysta. Ochota do podziwiania widowisk „teatralnych" jest zaś w Persji niebywałą. Wystarczy, niech tylko do miasteczka lub wioski zjadą „komedianci", by wnet angażowano trupę na występy. Zwykle rzecz odbywa się w ogrodzie jakiegoś zamożnego obywatela, finansującego z własnej kieszeni „imprezę", przy czym wstęp „na darmochę" dla wszystkich nie jest wzbronionym. Bo i po jakie licho odpędzać żądną emocji a niezasobną w grosz publiczność? Dywan rozciągnięty na murawie lub piasku — ot i wymogom dekoracyjnym staje się zadość. Sztuka może się zacząć. Suflera nie ma... Tekstów pisanych nie widział nigdy żaden z artystów... Zgrani ze sobą świetnie, operują własnymi słowami, bo grając — przeżywają samo życie, z którego czerpią temat do swych sztuk i fars.





Obok w kole: Młody parobczak, przygodny widz „na gapę", w zadumaniu ogląda postacie i typy przesuwające się przed nim.